

BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCHWarszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

WSPÓŁCZESNOŚĆ

WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 6A

wydanie 29 -04-1970

Nr 9 z dn. 12 -05-1970

POCHWAŁA HIPOKRYZJI

Jerzy Krasowski zrobił przedstawienie oszczędne i schludne. Nie zagrabił sceny, nie rozpraszał uwagi niezwykłymi pomysłami inscenizacyjnymi, maszynerią teatralną. Zawierzył tekstowi autora.

Nad przedstawieniem dominowała jednakże scenografia Władysława Hasiora. Hasiór zostawił dużo czystego miejsca na scenie i w przestrzeni scenicznej. W atmosferze, którą stworzył, było dużo tlenu, a akcenty scenograficzne działały na umysł ożywiająco. Oczy musiały unosić się ku niebu błękitnie chłodnemu. Kto chciał mógł chwycić postrzępiony czerwony porzeczek zwisający odpustowo pośrodku sceny i wznowić krucjatę o pryncypia moralne. Kto chciał mógł fruwać w tej kosmicznej przestrzeni niczym zbuntowany anioł.

Ale na ziemi był błyszczący zuchwalstwem Don Juan (Andrzej Hrydzewicz) — dociekliwy i prowokacyjny libertyn, i Sganarel (Witold Pyrkosz) — symbol egzystencjalistycznego protestu przeciw niesprawiedliwości świata.

„Don Juan” Moliera poddany został analizie przez tak rozmaite aparaty krytyczne, że nie ma dziś już żadnego powodu wyklądać jego treść. Dla współczesnego reżysera nie kryje żadnych tajemnic; zawsze jednak pasjonuje, bowiem za każdym razem staje się ambitną próbą możliwości teatru — inscenizatora i aktora. Dla publiczności sztuka to intrygująca śmiałym ateizmem, bulwersująca zuchwalstwem i prowokacją wobec Niebios, w których wiele jeszcze oczu szuka nadziei, a zawiedzeni w swych nadziejach dają się wciągnąć w wyważanie racji moralnych, skutkiem czego problemy występuku i cnoty rozważają w sferze myśli, co zawsze jest pewnym zyskiem.

Żywotność „Don Juana” nie leży jednakże głównie w jego ateizmie. Gdyby tak było, sztuka dawno by zwietrzała. Ma on treść uniwersalniejszą — stawia bowiem problem ładu moralnego, jest analizą hipokryzji, która ma żywot niemal wieczny. Jeśli więc tę anatomię teatr pokazuje publicznie, może to mieć cel tylko oczyszczający, pedagogiczny; choć wychowawczy skutek tego teatralnego zabiegu nie wydaje mi się dość trwały i po myśli inscenizatora.

Toteż sympatyzuję z Don Juanem zwłaszcza wtedy, gdy jest grzesznikiem z wyboru i upodobania. Najmniej wówczas kiedy bliski jest konformizmowi i zaczyna paktować z Bogiem, za co — ku mej radości — spotyka go kara. Nie ogarnia mnie wówczas ani litość, ani trwoga. Nie lubię konformistów. Hipokryzja, wbrew pozorom, pozwala być nonkonformistą.

Wołający zaś o zapłatę Sganarel nie jest dla mnie ani śmieszny, ani tragiczny. Nic mnie nie obchodzi jego bunt przeciw obojętnej niesprawiedliwości świata. Bo przeciwko światu nie należy się buntować, trzeba go tylko rozumieć i brać jakim jest. A swojego świata, jak się zdaje, nie rozumiał ani Don Juan, ani Sganarel, choć — to prawda — usiłowali go zrozumieć i stąd ów molierowski dylemat ładu moralnego.

Jerzy Krasowski, być może, za-trwoży się takim odczytaniem „Don Juana”. Nie chciał, pewnie, zachęcać do hipokryzji. Stawiał raczej tylko te trzy pytania o racje Don Juana, Sganarela i Boga.

Odpowiedzi byłyby jednakże trui-styczne. Przynajmniej dwie; że nie-biosa najbardziej nie znoszą praw-domówności za wszelką cenę i że ludzie czujący się okpieni winni jednak krzyczeć przeciw niespra-wiedliwości świata, choć ich krzyk jest skierowany w pustkę. Krasow-ski, nie chcąc by był to krzyk w pustkę, wysłał Sganarela, już po opuszczeniu kurtyny, na proscenium, z którego żalił się on wprost przed ludźmi. To jednak wywołało śmiech na widowni. Ów okrutny śmiech obojętnych ludzi, śmiech z głupiego niedorajdy. Bo w życiu liczą się tylko ci, którzy umieją sobie radzić. Sganarel zaś tylko się żalił. Czyżby w tym właśnie była niespodzianka przedstawienia?

Společna funkcja hipokryzji, roz-patrywana bez teologicznych i ateistycznych uprzedzeń, byłaby ze współczesnych względów interesu-jąca. Nie umiem powiedzieć, czy molierowski tekst do tego wystar-cza; raczej nie wystarcza. Reżyser musiałby — jak to się dziś często praktykuje — zbudować nowy, wła-sny spektakl według słów Moliera, gdyby miał owe poznawcze ambicje i zdolność poszukiwania harmonii w tym co sprzeczne. Tym razem ich nie miał, ale jednak zdołał wyjść poza znane trzy pytania o racje Don Juana, Sganarela i Boga.

Może to nie jego zasługa, tylko obłudnych widzów, którzy przyszedli do teatru na igrzyska, by patrzeć z wrodzoną sobie dozą okrucień-stwa jak niezależna i samodzielna myśl pada trupem?

Jeśli napawali się tym widokiem, to nie wiedzieli nawet, że w tym właśnie momencie Krasowski sobie z nich zakpił. Nie wiem czy cał-kowicie świadomie, ale przecież raz stworzony spektakl żyje samodzielnym życiem, niezależnym od inten-cji reżysera. Znaczenie spektaklu, w zależności od widowni, każdego dnia może być inne. W świadomości widza ten spektakl trwa. To przecież komplement dla teatru.

BOGUSŁAW CZARMIŃSKI